

NUMER JESIENNY.

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową w kraju i zagranicą, oraz z odnośnieniem do domów:

rocznie rb. 5,
półrocznie rb. 2 k. 50,
kwartalnie rb. 1 k. 25.

Redakcja i Administracja

w Łomży, w domu W-go Grodzkiego,
przy ulicy Długiej.

Otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt,
od godziny 4 do 6 po południu.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: $\frac{1}{4}$ strona rb. 16
" $\frac{1}{2}$ " rb. 8
" $\frac{1}{4}$ " rb. 4
" $\frac{1}{8}$ " ra. 2
Drobne — po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do «Wspólnej Pracy» przyjmują: w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzler et Co. — Marszałkowska № 130 oraz Biura Ogłoszeń Ungra — Wierzbowa 8. F. Z. Popławskiej — Nowogrodzka 37 i Buchweitz — Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmana i Zaks — Piotrkowska 9; w Łomży: drukarnia A. Krzyżanowskiego — Dworna 22.

Szarzyzna życia.

„Mehr Licht“ — zawołał umierający Go the, gdy bielmo śmierci zasnało oczy Genjusza, a pierś stłoczył najeźszy z głazów — glaz skona.

Ach! jak często krzyczy, konająca w zatechłej szarzyźnie życia dusza ludzka.

— Więcej światła! Powietrza! Przestrzeni.

Odetchnąć czemś jasnym i wielkim. Podnieść się na przeciętny poziom rodzimego bagienka.

Nie tak to łatwo! Tyle przeszkód. To zbyt słaba wola, to brak wytrwałości, to mała wiara we własne siły, przycisną i zwiążą podniesione do lotu skrzydła zamierzeń.

Ale najgorszym wrogiem wszelkich porywów jest pewien niestety zbyt bajnie rozpleniony typ ludzi, którzy się boją wszystkiego, co wykracza po za ciasne ramki ich płytkiego malaczkiego światka. Utracili dawno wszelkie tęsknoty do świata lepszych dni, odporność i hart ducha, i, że jest im w duszy szaro i nijako, gaszą naokół wszystkie porywy, spychają do swego poziomu, wszystkie głowy, co wzwyż się podnoszą, szerzą naokół pustkę i szarzyznę.

Wielu ludzi marzy sobie jakieś inne życie, gdzieby było dużo światła, powietrza pogody, chee stworzyć taki przytulny, miły zakątek, gdzieby można choć raz na dzień schronić się od męki powszedniości, pomówić, poczytać, pomyśleć o czemś innym, niż szare smutki codziennego życia, gdzieby można przeżyć choć chwilę tem, czem żyje ludzkość, tworząca i pracująca na przyszły świat.

Bo życie nasze, szczególnie po małych miastach, podobnem jest do jesiennego zmrzchu. Deszcz mży z niezliczonych chmur, co zasępiły cały wi-

dnokrąg. Po mokrych, nieco błotnych ulicach wloką się skalone, zziębłe postacie, aby dopaść jakiejś kryjówki i schronić się do jutra; a jutro znowa szare chłodne bez ramieńców świata popędzi do nowych trosk i znowa zegnę nam plecy nowym brzemieniem nielubianej pracy.

I tak codziennie pchamy szarą taczkę żywota bez chwil wytchnienia na radosnej jakiej pełnej słońca plaży.

— Ach jak — ciężko, wzdycha wielu — i idzie na pociechę do kabaretów, by rozwiać nudę i pustkę życia, pełną fałszów mazyką, fałszowanymi trunkami, i fałszywymi wdziękami „artystek“. Albo dla odmiany wypełni życie grą w karty do rana, lub rozpustą po hotelach i domach.

A możnaż życie urządzić inaczej, po godzinach ciężkiej zmadnej pracy na chleb, zebrać się dla wytchnienia, dla szlachetnej zabawy i rozrywki. Rozwiać troskę i nudę wspólnem czytaniem aredydziel naszych myślicieli i poetów. Możnaż poznać w kopiach naszych mistrzów malarstwa, popatrzeć choć w obrazie na inny świat na innych ludzi.

Możnaż, zebrawszy się w którejkolwiek z naszych umierających ku wielkiemu wstydu instytucyj, posłuchać precadnych wizyj i pieśni Chopin'a, Moniaszki. Możnaż!... Ech coby to można było zrobić przez te wieczory, ohydnie zmarnowane, w które lka dusza z nady i pustki. Ileby myśli gorących, a zatem i czynów szlachetnych zrodziła taka atmosfera.

Niech młodzi o tem pomyślą, zapoczątkują za-

miast łązić bezmyślnie od cukierni do cukierni, wszędy znajdując nadę i wszędy wlokąc ją za sobą. Niech zapoczątkują, niech się nie lękają przeszkód. Silna wola i wytrwałość przezwyciężą je. Przyjdą do nich i ci lepsi ze starszych: przeciw Młodości echa nie zamarym w duszy. Tylko nie trzeba puszcząć do tych powstających ognisk różnych szerzycieli przeciętności, zaskorupałych w kołtaniństwie, co się wszystkiego boją, których razi wszystko, co ma żywszy blask i kolor. Bo wniosą swą szarą nadę i bladą niechęć, do wszystkiego, co nie jest batelką i zielonym stolikiem. Zgnębią wypaczą nowe poczynania, pogaszą iskry świętych ogni, bo czy nie chcą, czy nie potrafią inaczej, może dla tego, że nie amylili duszy w kryniecznie czystej wodzie oliarnego czynu. I od tych zdaleka, co chorzy na postępowy paraliż woli, na awięd starezy mózga, we wszystko wkładają swój pełny starczego marazmu sceptycyzm i gabią słabsze omyłki poczynañ, dmuchając na nie bezzębnymi oślinionymi asty. Tylko od nich zdaleka, a napewno się ada. *A. Pasz.*

SONET JESIENNY.

*Pachnie dojrzały owoc... Więdniejące liście
W sennem powietrzu ronią ostre aromaty;
Z krzewów szerniaste jagód opadają kiście,
W przepychu barw błędnych omdlewają kwiaty.*

*Po zaroślach się stania siva pajęczyna
I pośród nikłych bylin nie srebrną wieszę;
Pokrzyk melancholji drżącej pożegnania
Szele w obtoki skrzydlatych wędrowników rzesza.*

Pod Ciemną Gwiazdą.

Feljton jesienny.

Pokazał mi raz pewien solidny pan jakąś wylekłą, szarą osobistość.

— Wiesz pan kto to? Nawet się nie domyślasz. Mówić nie warto. Poprostu człowiek z pod ciemnej gwiazdy.

A po chwili z odcieniem tajemniczości, jaką zwykle upiększają oszczerstwo — dodał.

— Pijak... alkoholik... knajpiarz.

Z pod ciemnej gwiazdy?

Jest podobno na niebie niewidoczna dla oka ludzkiego konstelacja gwiazd. Czasami zapłonę tylko szarawo-czerwonym, chorym, jakby gwałtownie gaszonym wiatłem. To gwiazdozbiór Nieszczęścia.

*Na łąkach tan zawodzą skłębione opary;
Lecz, poprzez mgieł opony i chmur całun szary,
Przedart się nagle złoty, świetlany blask słońca!*

*Ogarnia, tuli ziemię w ciepłym pocałunku...
Próżno się ludzi! — Niema już ratunku,
Śmierć zwolna życie gasi. — To początek końca.
Zofja Ehrenkreutz-Dolska.*

Jerzy Fermé.

WSPÓŁCZESNE SZKOLNICTWO.

(Ciąg dalszy).

Szkoła, która chce stać na wysokości swego zadania, musi stosować się do wymagań istotnej pedagogiki. Tymczasem dzieje się coś wręcz przeciwnego. Te małe istoty, o czystej, delikatnej i kochającej duszy, łatwowieczne, nieznające naszej obłądki i naszego zwyrodnienia uczuć, wykrętów, zmyślonych dla zaciemnienia prawdy i utrwalenia istniejącego zła—te małe istoty muszą, niewiedomo w jakim celu, ponosić cały szereg ofiar.

Zastanówmy się przedewszystkiem nad kwestją, w jaki sposób dzieci przyswajają sobie wiedzę we współczesnej szkole i jaki jest stosunek tej szkoły do języka ojczystego.

Nie mówiąc już o tem, że nauka podawana jest dzieciom w postaci, wykluczającej wszelką samodzielność myśli, że nauczanie polega raczej na frazesach, nie mających często związku z przedmiotem, szkoła współczesna nadaje wykształcenia jeszcze bardziej oderwanym charakter, przez to, że wykłady często prowadzone są w obcym dla dziecka języku.

Wiadomo, że rozwój mowy u dziecka rozpoczyna się szezebiotem i postępuje równolegle z ro-

Podobno urodził się pod Ciemną jego Gwiazdą pierwszy człowiek.

I teraz na świat przychodzą pod osłoną „planety“ tułaczów artyści, obłąkańcy, złodzieje i wogóle ludzie, którzy noszą w sobie całą Golgotę udręczeń.

To są dzieci Ciemnej Gwiazdy.

Uważnie patrzyłem w twarz miastu. Kładłem rękę na chorym, rozgorączkowanym pulsie jego, słuchałem po nocy jego majaczeń, płaczu i śmiechów. Widziałem aktora bez sceny, nauczyciela bez uczniów, poetę bez talentu, dziedziców bez ziemi, kapłana bez parafji, pieniądze i rozumu. Potem widziałem sparaliżowanego z szalonym pragnieniem ruchu, słońca i powietrza. Widziałem też samotne drzewo na skwerze.

Przyglądałem im się bacznie i uparcie i ujrzałem w oczach ich tajemny obraz Ciemnej Gwiazdy. Znalazłem w oczach tych słodkich lub jadu nienawiści pełnych, w spłowiących lub płomiennych — odwieczny żal do Boga, ludzi i życia.

Podszedł raz do mnie jeden z Nich: kapłan bez

zwojem jego amysła, że z mową dziecko przyswaja sobie znaczną część wyników pracy amysłowej poprzednich pokoleń i że chociaż proces ten trwa do ławy uniwersyteckiej, to jednak za główny okres rozwoju mowy uważać należy wiek przedszkolny. W tym wieku zmysłowa pamięć a dziecka górając nad wszelkimi abstrakcjami, przedmiot jego myśli stanowią przeważnie rzeczy pogładowe, czyli najwypierw następuje rozwój pamięci przedmiotów otaczających, następnie słów o treści wzrokowej i słuchowej, a już znacznie później rozwija się pamięć pojęć oderwanych (wyrzów, liezb t. t. p.). Jako tło, na którym powstają pierwsze wyobrażenia dziecięce, uważać należy przedewszystkiem najbliższe jego otoczenie domowe i życie rodzinne, potem okolicę, wieś, miasto, wreszcie całą naturę, historję kraju. Światopogląd dziecka już wtedy jest dość rozległy, ponieważ wyobrażenia jego, zatrzymując się bardzo intensywnie na przedmiotach otaczających i szybko zmieniając je skutkiem swej ruchliwości, obejmuje wiele szczegółów, które dla człowieka dorosłego straciły już wszelkie znaczenie. Tym sposobem dziecko gromadzi w swym amysle szereg wyobrażeń, a wraz z niemi cały zapas słów. Jednocześnie, za pomocą przyswajania wzorów języka literackiego (czytanie) i naturalnej potocznej mowy (rozmowa z dorosłymi), kształci się styl mowy dziecka.

Tak wyposażone zjawia się do szkoły i wtedy staje się zupełnie zrozumiałym ów przełom, jaki powstaje w duszy dziecka, gdy do wspomnianych wyżej środków wtłaczania nauki i zasad obyczajności przybywa groźny okrzyk: „nie używać języka ojczystego!“ Nie używać tego języka w którym dziecko porozumiewa się z ojcem i matką, z najlepszymi przyjaciółmi swemi, języka, z rozwojem którego postępuje równoległe amysłowy rozwój dziecka, z którym nierozdzielnie złączona jest jego psychika z całą otaczającą go kulturą, języka, w którym dziecko lubiło gawędzić ze wszystkimi przyjaciółmi, podrażając w swej wyobraźni po fantastycznym dziecięcym raju... Czy to nie jest ponad siły dziecka? Czyż można go winić, że in-

parafii, pieniędzy i rozumu. Opowiadał coś bez związku długo, z uporem inanjaka. Koło nas przeszedł inny kapłan — z pieniędzmi, parafią i rozumem. Obląkanie spojrzął na przechodzącego i pokornie zdjął czapkę.

Potem ujrzałem, jak w jego pustych, tępych oczach zapłonął jakiś ognek. Mały i blady. I nie mogłem w oczach tych wyczytać nic innego, jak tylko chęć nie wypowiedzenia, ale wykrzyczenia wprost swej krzywdy, którą wyrządziło mu życie.

Ale trwało to chwilę. Potem na nieprzytomne źrenice jego znów spadł całun nieświadomości. Na głowy nasze spadały pokurczone, rdzawe liście kasztanów.

— Pan był na ostatniej zmianie w Moderniaku — pytał. — Ta Katarzyna Medici to...

Urwał. Kijem rozrzucał szeleszczące, ulotne jak stada ptaków, liście.

— Zafunduj pan kawy — zakończył z komicznie pokornym grymasem.

Potem zaczął coś majaczyć. Zdawało mi się, że obliczał ewentualną ludność swojej parafii i możliwe do-

stynktownie znieawidzi obcą mu książkę? W duszy jego po za zwykłą obojętnością i znarzeniem, łatwo zrodzić się może niechęć do wszystkiego, co ma łączność z tą książką, tym bardziej (jest to zupełnie naturalne), że po za szkołą nie przestaje ono myśleć i mówić w języku ojczystym, rozwijać się na granicy kultury narodowej i historycznej zupełnie wykreślenie której wydaje się rzeczą wątpliwą...

I za cóż cierpi dziecko? Dlaczego szkoła współczesna, która wogóle nie bardzo liczy się z wymaganiami rozwijającego się organizmu dziecka, wymyśliła jeszcze jeden powód do deprawowania jego czystej, jak świeżo spadły śnieg, duszy?

(c. d. n.).

Anatol Alln.

F R A G M E N T

Poświęcam nocy jesiennej i sobie.

Pocałowałaś — i odeszłaś cicha.
Kazałaś nieść mi pocałunka brzemię,
apić truczyny z ust Twoich kielicha.
Potem odeszłaś.

Więc całąję ziemię,

stęskioną słońca,
ziemię, na którą jesień liście strąca,
i która nocą lka, błaga ratunku.
Nocą wychodzę w pola, na bezdroże;
stoję i czekam na Twój powrót do mnie,
i głos po czarnym, rozmiękłym ugorze
lka nieprzytomnie.
Znów imię Twoje rzucam w nocną ciszę
— czy idziesz, powiedz! —

chody. Mocno uściśnałem dłoń jego. Spojrzął na mnie z nieukrywana niechęcią.

A ludzie z nas się śmieli.

Rozmawiałem potem z redaktorem bez pisma. Wziął mię poufale pod rękę i tłumaczył mi długo, że nada pismu swemu taki kierunek, iż cały naród będzie je prenumerować.

Słucham go uważnie, bezwiednie ściskam jego szczupłą, nerwową dłoń. A w spłowiałych oczach tli się odbicie Ciemnej Gwiazdy Nieszczęścia.

— Pan też co napisze?

— Napiszę — odpowiadam zdławionym głosem.

— A zaprenumeruje pan moje pismo?

— Zaprenumeruję...

Odchodzę, bo czuję, że coś bardzo palącego i słonego pod powieką wirować mi zaczyna. A redaktor bez pisma pozostał uśmiechnięty, marząc o garmontowych ogłoszeniach w tekście, artykułach wstępnych, odrodzeniu i darze narodowym. Stał, a na jego zwiędłą głowę,

Leez nie nie słyszę,
jakby wiatr rzucił mój okrzyk w grobowiec.

* * *

Tam, dalej, w polu widzę cichy parów,
wierzby bezradne.
Tam—na ugorze, wśród chłodnych oparów
twarzą upadną
pod wierzb umarłych poszamy rozpaczne
i choć mi w piersi wszystko w strzępy rwie się—
to krzyżeć zacznę,
może do ciebie noc mój krzyk doniesie.

* * *

Brzask już się skrada bezbarwny i szary,
— Ja, jak szalenię wcięż całując ziemię,
rozdzieram krzykiem swym ranne opary:
— czemuś całanka nieść mi dała brzemię!

ODEZWA.

Los wydawnictwa „Słownika Języka Polskiego” ś. p. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i Wł. Niedźwieckiego“ jest zagrożony.

Dla redakcji i innych osób obeznanych ze sprawą było to rzeczą oddawna przewidywaną, bo na faktach oparta.

Skutkiem popełnionego przez pierwszych gospodarzy Słownika błędu w obliczeniach, który przypisać należy ich wierze w dobrą wolę społeczeństwa, nabywcy pierwszej serji tego dzieła (zesz. 1—24) zwracali zaledwie 40% kosztów nakładu. Od zeszytu 25-go podniesiono cenę w przedpłacie i sprzedaży cząstkowej, nie w takim jednak stopniu, by przy obecnej liczbie odbiorców można było dojść do równowagi finansowej (o zyskach nie było nigdy mowy), zwłaszcza że z biegiem czasu wzrosły znacznie koszty wydania (druku, papieru

jak lzy umierającego życia, spadały suche liście kasztanów.

Potem rozmawiałem z każdym. Wszędzie widziałem gasnące życie, spłowiłe oczy, zwiędłe marzenia.

Wszystkich ich błogosławiła godzina tułaczów — Jesień i tajemny blask Ciemnej Gwiazdy.

We wszystkich to wzbierał, to gasł niespalony płomień protestu.

Nocą widziałem kelnera z początkiem zapalenia płuc. Gdy nalewał gościowi ze wsi szampana, to ręce drżały mu febrycznie. Odrobinę kosztownej, chłodnej piany wylał na obrus. Gość wykwinął się oburza:

— Pijany jesteś bałwanie?

— Chory, jaśnie panie, Onegdaj lód nosiłem z piwnicy do szampana dla jaśnie dziedzica. Zaziębiłem się.

Jaśnie gość w ataku czkawki przypomina sobie coś:

— Prawda, zapomniałem, że i ja jestem chory przez ciebie. Właśnie takieś zamroził wino, że katar

i t. d.). Uczyniono tak dlatego, żeby nie zrażać nabywców pozornie nadmierną podwyżką ceny. Dawały się przecież słyszeć prawie na serjo wygłaszane zdania, że skoro pierwotnie zapowiedziano wydanie całości w 24 zeszytach, to teraz, bez względu na rzeczywistą ich liczbę, jaka się w toku roboty okazała potrzebną, należałoby je wszystkie oddać za określoną dawniej kwotę (10 rubli za 240 arkuszy druku w formacie wielkiej ósemki!).

Stały niedobór wydawnictwa pokrywały zapomogi z Kasy Mianowskiego i od osób prywatnych. Te ostatnie źródła — jak było z góry wiadomo — tylko czasowe, już wyschły, a Kasa Mianowskiego wszystkich zastąpić nie może.

Martwa matematyka zrobiła już wszystko, co do niej należy; idzie teraz o to, by jej żywa wola ludzka dostarczyła nowego materiału.

Środki, dawniej już wskazywane, były i są dwa tylko:

- 1) powiększenie zastępu nabywców „Słownika“;
- 2) wzrost ofiarności publicznej.

Na wydanie Słownika Lindego składały się, oprócz prenumeraty, zasiłki od magnatów z ducha i położenia społecznego, od instytucji publicznych, nawet od głów ukoronowanych. Obecna redakcja „Słownika“ kołaczę od dłuższego już czasu do różnych osób, ale, niestety, bez skutku: na listy swoje lub prośby usne najczęściej nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. Odwołuje się teraz publicznie do poczucia obywatelskiego tych, którzy cokolwiek uczynić mogą. Bodaży skromne nadzieje nie zawiodły!

Doprowadziliśmy „Słownik“ już prawie do końca litery R, trzymając się ciągle jednolitego planu i sposobu opracowania; tym większa byłaby szkoda przerywać wydawnictwo stosunkowo blizkie kresu, przez poważną krytykę i nabywców uznane za odpowiadające swemu założeniu i w naszych warunkach narodowych za doniosłe.

Słownik taki ma znaczenie nie tylko literackie: owszem, jest on czynnikiem przedewszystkim społeczno-narodowym; jest zwierciadłem mowy, a ta znów niejako duszą narodu. Narodowość dopóty istnieje, dopóki żyje język. To też w chwilach upadku słownik może naro-

mam do dzisiejszego dnia. Daj jeszcze butelkę Mumm Extra Dry. Słyszysz? Szampaaaana!

A służącemu w oczach płonie gorączka i żal.

Cyt! Nie wybuchaj głupim gniewem, pracownikowi kieliszka i tacy! Przynieś im jeszcze szampana, bo gość ma pieniądze i czkawkę. Idź po lód do piwnicy. Chcesz żyć? Przesąd! Co znaczy życie twoje wobec wieczności, a wieczność wobec szampitra. Masz frak i biały krawat, czegoż więcej potrzeba do pogrzebu? Aha, żonę masz młodą i dziecko małe. Nie obawiaj się o nich. Żonę zaopiekuje się jaśnie gość (wszak powiedziałeś, że jest młoda?) — a dzieckiem — szpital weneryczny lub więzienie. Widzisz, widzisz — pracownikowi musztardy i kieliszka?

Patrz, twój kolega informuje jaśnie gościa o wieku i urodzie twej żony. Powiada, że żona twa—to różany karmelek. O jak się śmieją!

Nie oburzaj się, nie krzycz, dostaniesz dziesięć procent od rachunku. Możesz się zemścić — oszukaj jaśnie gościa o jedną butelkę szampana więcej.

roczenia na czas pewien podpisania i wykonania kontraktu do chwili wyjaśnienia się sytuacji; trwa jednak przy zamiarze doprowadzenia operacji do skutku i w tym celu, dla bliższego omówienia terminów, wysłała swego wice-dyrektora do Warszawy.

Jakkolwiek nie należy wątpić w pomyślnie zakończenie sprawy, Władze T-wa, wobec zaszłej zwłoki, nie krępują stowarzyszonych co do cofnięcia złożonych deklaracji i podniesienia pożyczek w Listach Zastawnych. Cofnięcie deklaracji winno być stwierdzone przez podniesienie pożyczki przed terminem rozpoczęcia wypłaty gotowizny za Listy Zastawne, albo przez zawiadomienie Władz T-wa przed tymże terminem o cofnięciu rzeczonych deklaracji. W przeciwnym razie umowy będą uważane za obustronnie obowiązujące.

— **Komunikacja samochodowa z Ostrołęką.** Łomżyńska spółka samochodowa wobec częstych i przewlekłych reparacji szosy pomiędzy Łomżą i Czerwonym Borem i wogóle niedogodnego terenu do jazdy, otwiera stałą komunikację pomiędzy Łomżą i stacją Ostrołęką. Samochód odchodzić będzie z Łomży codziennie o godzinie 2^{1/2} rano i o 1-ej po południu i ze stacji Ostrołęka — o godz. 7 rano i o 9^{1/2} wieczorem. Koszt przejazdu w jedną stronę, w zależności od klasy, wyniesie od 1 rb. do 1 rb. 50 kop. od osoby. Samochód zatrzymywać się będzie po parę minut w Wojciechowicach i Ostrołęce

Pomysł ten zaliczamy do udatnych, gdyż publiczność, niezależnie od drobnej oszczędności, zyskuje na czasie. Ponieważ ruch pasażerski skierowuje się przeważnie w stronę Warszawy, to stacja Czerwony Bór pod tym względem straci dotychczasowe znaczenie.

— **Z Lutni.** Dnia 10 b. m. (Wtorek) o godzinie 8 wieczorem w lokalu „Lutni” odbędzie się ogólne zebranie członków. W razie nie przybycia określonej ustawy ilości członków, powtórne zebranie, prawomocne bez względu na ilość przybyłych osób, odbędzie się w tydzień później, t. j. 17 b. m. o tejże godzinie. Porządek dzienny: 1) Wybór Przewodniczącego. 2) Zatwierdzenie sprawozdania za 1910 r. 3) Wybór 5 członków Rady i 3 zastępców. 4) Wybór 3 członków Komisji Rewizyjnej. 5) Wnioski.

— **Zabawa jesienna** w ogrodzie spacerowym odbędzie się dziś, w Niedzielę, dnia 8 Października na rzecz Towarzystwa Hygienicznego i Herbaciarni na Rybakach. Afisz zapowiada: fajerwerki, ognie bengalskie, balony, kosze szczęścia, pochód dzieci ubranych w barwne czapki papierowe i chorągiewki z dwoma murzynami na czele pochodu i inne niespodzianki. Podczas zabawy przygrywać będą dwie orkiestry; w ogrodzie urządzony będzie bufet; ogród o zmroku będzie oświetlony. Ceny wejścia: dla dorosłych kop. 20, dla młodzieży uczącej się i dzieci kop. 10. W razie niepogody zabawa odkłada się na następną niedzielę.

— **Sprostowanie.** Zebranie ogólne członków Towarzystwa „Opal” odbędzie się w pierwszym terminie dnia 23 Października i w drugim terminie za tydzień, dnia 30 Października o godzinie 6 po południu w lokalu Towarzystwa Kredytowego Miejskiego, dom Kasy Przemysłowców.

— **Z Towarzystwa Wioślarskiego.** W sobotę, dnia 14 Października, o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w lokalu zimowym wieczornica taneczna dla członków, ich rodzin i zaproszonych gości. Opłata za wejście: od członków po rb. 1 i od gości po rb. 1 kop. 25.

We czwartki, zaczynając od dnia 19 Października,

odbywać się będą z udziałem pań zebrania towarzyskie jak w roku zeszłym.

— **Ceny okowity.** Na zebraniu akcyzowem z udziałem gorzelników w ubiegłym tygodniu ustanowiono cenę wiadra okowity 40^{0/0}; dla gubernii łomżyńskiej kop. 72 (obecnie 50), dla gubernii plockiej kop. 75 i 76 (47,51) i dla gubernii suwalskiej kop. 85 (61).

— **Kradzieże.** W ubiegłym tygodniu miała miejsce kradzież miodu z uli w ogrodzie D-ra Szyszko. Sprawcy kradzieży, zawdzięczając energicznej i umiejętnej akcji policji śledczej, zostali wykryci i pociągnięci do odpowiedzialności.

W nocy z dnia 2 na 3 b. m. we wsi Budy-Żelazne złodzieje ukradli gospodarzowi Wł. Szumowskiemu z chlewa świnie, starali się także przedostać przez dach na strych domu, lecz byli spłoszeni szczekaniem psów i strzałami z fuzji.

Ogólna.

— **Wojna włosko-turecka.** Od tygodnia toczy się już wojna Włoch z Turcją o kolonję Afrykańską Trypolis. Jak wieści telegraficzne donoszą dotychczas szczęście wojenne sprzyja Włochom, statki wojenne włoskie zatopiły kilka torpedowców tureckich i zdobyły miasto Trypolis. Jaki obrót weźmie dalsza wojna wróżyć trudno, pomimo, że Włochy są daleko silniejsze na lądzie i morzu od Turcji. Zająć jednak mogą przeróżne komplikacje np. w ostatniej chwili i Austro-Węgry wysłały swą flotę na morze Adryatyckie, żeby przeszkodzić ewentualnemu lądowaniu włoskich wojsk na wybrzeżach albańskich. Wogóle wojna ta może być brzemiennej w skutki i wywołać zawieruchę ogólnieuropejską, o ile nie uda się jej umiejscowić.

— **Zmniejszenie liczby świąt a rząd.** Ministerjum spraw wewnętrznych nie uznało za możliwe, wobec sprzeczności z obowiązującymi w Rosji prawami, wyjednać Najwyższe zezwolenie na wręczenie biskupom rz.-katolickich djecezji dekretu, wydanego przez Stolicę Apostolską, o zniesieniu świąt kościelnych, z wyjątkiem 8, o ile przypadają nie w niedzielę, lecz w dni powszednie. Wobec tego dekret Stolicy Apostolskiej nie może być ogłaszany ani wykonywany.

— **Agenci policji prowokatorami.** Sąd okręgowy w Baku skazał trzech agentów policji śledczej na 4 lata rot aresztanckich każdego, za pozostawienie w szynku w Bałachanach w celach prowakacyjnych bomb i materiałów wybuchowych.

— **Trutki na ryby.** Wzbroniony jest przywóz do Rosji truczyn, służących do łowienia ryb, osoby zaś, winne niszczenia ryb w stawach i rzekach za pomocą trutek zatruwających podlegają karze więzienia na czas od 4 do 8 miesięcy. Ponieważ pomimo tak wysokich kar, łowienie ryb przy pomocy truczyn, bardzo jest rozpowszechnione w niektórych miejscowościach, władze ministerjalne rozesłały do gubernatorów okólnik, zakazujący sprzedaży trutek, oraz używania ich do łowienia ryb.

— **Apteki.** Ministerjum spraw wewnętrznych wyjaśniło, że założenie apteki jest dopuszczalne nawet bez zgody innych właścicieli aptek o ile nastąpi w tej mierze aprobaty ministra spraw wewnętrznych.

dowi wyświadczyć dzielną przysługę. Przypomnijmy sobie tutaj, jak zelektryzowało w początkach wieku XIX Czechów ukazanie się Słownika Jungmana. Chwila obecna jest jeszcze dla polszczyzny chwilą istnego potopu, sprowadzonego przez nieudolność piszących i przez wpływ języków obcych. Wywłaszczają nas z różnych rzeczy i różnemi sposobami; wywłaszczenie zaś z mowy ojczystej jest stratą tym boleśniejszą, że przyczyniamy się do niej najskuteczniej my sami, jako wrogowie wewnętrzni.

A więc uznajmy nasz Słownik za rzecz dla narodu niezbędną!

Pierwsze 24 zeszyty kosztują rb. 10, które wnosić można i w 4 ratach (po rb. 2 kop. 50), otrzymując za każdą z nich po 6 zeszytów. Cena każdego z tych zeszytów oddzielnie wynosi 50 kop. Za każde następane 6 zeszytów wnosić należy do góry po 4 rb. 50 kop. lub za każdy z nich oddzielnie 85 kop. Na koszt przesyłki dopłacać należy do każdego zeszytu po 25 kop. w kraju, a po 30 kop. za granicą. Wyszło dotychczas 30 zeszytów po 10 arkuszy druku; rocznie wychodzi średnio po 3 zeszyty.

Administracja, ekspedycja i skład główny „Słownika” w administracji „Gazety Handlowej” w Warszawie: ulica Szpitalna № 10.

LISTY DO REDAKCJI.

Z Piątnicy.

Dziwne i smutne rzeczy dzieją się w naszej Piątnicy. Nikt już chyba nie może być pewnym dobrego imienia i dobrej sławy u ludzi, jeżeli mogą się dziać takie wypadki: jaki się przytrafił ogólnie szanowanemu, zacnemu i pobożnemu gospodarzowi panu Janowi Malinowskiemu.

Biedna wdowa, obarczona liczną rodziną, poprosiła go na „ojca chrzestnego”. Pan Malinowski zgodził się chętnie, pomógł w czem można, i zawiózł dziecko do „Chrztu Świętego”.

Tylko nie bij. Nie krzycz, bo cię wyrzucą na bruk, schlapany łzami jesiennego dżdżu i samotników.

Cyt. — Noc się kończy i słońce też. Za chwilę na chłodnym, jasnym niebie tryśnie snop światła różowych, cudnych. A wiecie, czemu zorza jesienna tak piękną i smutną jest? Czemu tak dziwnie się krzawi, jak rana Chrystusa?

Bo oto słońce przegląda się we łzach nieszczęśliwych, we łzach sączonych o brzasku z czerwonych od bezsenności i modlitwy oczu.

Niech tylko jęk sygnaturki wie, że dzieci Ciemnej Gwiazdy do świtu modliły się do swych Bogów, że opowiadały im cicho, bez okrzyków skargi swe żale, tęsknoty, pragnienia...

Ale ty, Miasto, śpisz. Brzuch twój normalnie podnosi się i opada po spożyciu pożywczego bigosu.

Budzi cię jęk sygnaturki porannej, bo przypomina ci to dźwięk rubla.

Gdy wldzisz nędzę dokoła siebie, to cofasz się trwożnie, twierdząc, że fortuna rublem się toczy.

Aliści spotkała go tu od Proboszcza Aleksandrowicza taka obraza i takie sposponowanie, jakiego ten człowiek pobożny, gorliwy chrześcianin-katolik, staruszek już siedemdziesięcioletni nie przypuszczał i nie przewidywał. Książd wyrwał mu dziecko, oddał stojącemu obok bractwennemu, a na niego zakrzyknął:

— Wydjż z kościoła, zły człowieku, bo czytasz złe pisma.

To było przy ludziach w kościele, biedny staruszek wolałby się pod ziemię zapaść, majątek stracić, niż żeby go na stare lata po uczciwym życiu taka krzywda spotkała. Cała parafia aż się trzęsie z oburzenia, bo spotkało to człowieka uczciwego, zacnego, gorliwego katolika, który nigdy nie opuścił nabożeństwa, kościół zawsze wspierał, ofiary hojnie dawał. I za co? Syn pana Malinowskiego prenumeruje „Zaranie”, no i czytuje w rodzinie.

Parafianni.

K R O N I K A.

Miejscowa.

Wystawa ruchoma. Wystawa ruchoma przemysłu krajowego, stosownie do ułożonego planu, ma przyjechać do Łomży w styczniu 1912 r. Jakkolwiek Komitet wystawy dotychczas nie uformował się, to jednak pożądanym jest składanie deklaracji przez miejscowych rzemieślników i przemysłowców co do udziału w Wystawie. Oplata za miejsce na Wystawie zależną będzie od ilości i objętości wystawionych przedmiotów. Deklaracje przyjmuje sekretarka Koła Ziemianek p. Marja Rzętkowska w Łomży, w domu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, i Redakcja „Wspólnej Pracy”.

— **Z T-wa Kredytowego Ziemskiego.** Trudności natury formalnej, wynikłe z powodu zamierzonego układu o umieszczenie Listów Zastawnych w Paryżu, zostały usunięte i Władze Towarzystwa otrzymały stanowczą decyzję Ministerjum Finansów z dnia 29 Września r. b., zezwalającą na dokonanie operacji. Z powodu obecnej jednak sytuacji politycznej bank paryski, zażądał odro-

Śpij, miasto, niech niebudzi cię ani chłód jesiennego poranka, ani szept żarliwej modlitwy.

I Wy zaśniejcie tam, gdzie was zastanie świt: przy biurku, lub z czołem przywartem do załzawionej, chłodnej szyby.

A od rana znów zaczną snuć się po ulicach miasta i alejach poczerńiałego ogrodu istoty szare, podobne do zakurzonych lampek kuchennych.

... i ten artysta — aktor bez sceny, czerniejący jak kwiat na bruku, i ten redaktor bez pisma, i obłąkany kapłan bez parafii, nauczyciel bez uczni.

Wiedźcie jednak, że to Wy jesteście wyrzutem sumienia oszalałej brząkiem złota ludzkości, że Wy jesteście duszą miast. Wy — smutni synowie Ciemnej Gwiazdy Nieszczęścia, niewidzialnej dla ludzkiego oka.

Niech Was błogostawi i do snu utula godzina tułaczków — jesień, niech płacze nad Wami suchymi, beznymi trupami liści...

An. Alln.

— **Zwycięski pochód kinematografów.** Do tej chwili zaledwie 15 lat minęło, odkąd bracia Lumière dokonali wynalazku kinematografu. Pierwsze lata minęły na borykaniu się ich z trudnościami natury technicznej i — jak to zwykle bywa u przeważnej części wynalazców — finansowej. Za to w ostatnich kilku latach w zwycięskim swym pochodzie oświadczył kinematograf już nie tylko kraje cywilizowane świata, ale dotarł nawet tam, gdzie kultura pierwsze dopiero stawia kroki. Dzisiaj niema miasta na świecie bez teatru kinematograficznego, bo mamy nawet wiele tego rodzaju przedsiębiorstw, które koczując, jeżdżą od wsi do wsi. W Ameryce w pociągach luksusowych, przybывających dłuższe linje, ostatni wagon jest elegancko urządzone teatrem dla produkcji kinematograficznych.

Bo obecnie już posiadają pociągi amerykańskie nie tylko sale jadalne, bawialne i sypialne, łazienki, osobne kabiny dla panien z wielkich firm konfekcji damskich, ale nawet i własne teatru kinematograficzne.

Anglija, idąc za przykładem Ameryki, zaprowadziła tę nowość w swych pociągach, zdążających z Londynu na północ. Największy rozwój kinematografu przypada na Amerykę, a właściwie Stany Zjednoczone, gdzie w roku ubiegłym zapłacono za wstępy do teatrów kinematograficznych nieprawdopodobną wprost sumę 57 i pół miliona dolarów. Tam jednakże ma kinematograf, oprócz służby dla celów naukowych, rozrywkowych i reklamy, także i inne zadania. Efektownymi obrazami z odległych krain i z życia marynarzy, zapala młodych i rekrutuje ich do marynarki, i to podobno z ogromnym powodzeniem.

Trudno rozpowszechnia się w angielskich koloniach w Indiach wobec wrogiej postawy braminów i kast kaplańskich, wrogich wszelkiemu postępowi i kulturze.

Do ogromnej popularności doszedł natomiast na Syberji, gdzie przez niego zapoznają się wieśniowie polityczni z tokiem polityki obecnej i wydarzeniami w świecie. Mieszkańcy Irkucka oglądali już w czasie Zielonych Świąt katastrofę awiatyczną w Paryżu, ofiarą której padł minister Berteaux. Pośpiech w informacji zatem olbrzymi.

W Turcji zabronił Abdul-Hamid przedstawień kinematograficznych wogóle, obecnie zakaz ten jednak cofnięto.

Nawet Chińczycy, znani z konserwatyizmu, chętnie przyjęli tę nowość. W roku 1910 liczone w Chinach 1800 przedsiębiorstw tego rodzaju.

Entuzjazm wprost budzą one w Afryce wśród murzynów, którzy wprost z zachwytem dziesiątki razy patrzą na te same przedstawienia.

I u nas w ostatnich czasach sztuka kinematograficzna zrobiła znaczne postępy: w Warszawie czynnych jest 42 kinematografy, w Łodzi i miastach gubernialnych wybudowano 7 specjalnych gmachów, niema już prawie miasta, gdzieby nie było kinematografu, nie mówiąc już o wędrownych przedsiębiorstwach. Szkoła tylko że za mało zwraca się uwagi na program przedstawień, że strona moralno-wychowawcza jest tu najciężej podporządkowana widokom jaknajwiększych zysków. Nie uwzględnia się np. potrzeb dzieci i młodzieży, na młodą wyobraźnię których fatalnie oddziałują różne „sensacje” lub sceny erotyczne.

— **„Wiadomości budowlane”.** № 7 wyszedł jak zwykle z bardzo urozmaiconym tekstem. Między innymi znajdujemy artykuły o „Szkolnictwie zawodowym w Przemysle budowlanym”; tablicę do obliczania graficznego belek drewnianych; kilka ciekawych uwag z praktyki

blacharstwa dachowego; konkursy, licytacje na dostawy, wykaz projektowanych budowli w Warszawie i na prowincji i wiele innych ciekawych wiadomości. Z szeregu numerów widzimy coraz większy postęp w opracowaniu pisma tak pożytecznego w naszych warunkach.

— **Komunikat T-wa Opieki nad Wychodźcami.** Bezpłatny przejazd kolonistów do Parany został wstrzymany. Rząd brazylijski zawiadomił linie okrętowe, że odjazd będą przyjmowane rodziny wychodźców do bezpłatnego przejazdu w takim tylko razie, o ile zgadzają się jechać do stanów Rio Grande do Sul, Santa Catharina lub Minas Geraes.

Rozporządzenie to jest wynikiem faktu, że cały prąd wychodźczy polski skierowywał dotychczas prawie wyłącznie do Parany, gdzie wskutek tego zabrakło wymierzonych gruntów, i tysiące ludzi oczekuje w barakach.

Towarzystwo Opieki nad wychodźcami oddawna przestrzegało przed tłumną emigracją, wiedząc na podstawie korespondencji z Parany, że rząd nie rozporządza gotowymi parcelami, i przewidując smutne skutki gorączki emigracyjnej. Przewidywania te, niestety, sprawdziły się prędzej, niż można było oczekiwać.

Towarzystwo uprasza o jak najprędzszą rozpowszechnienie powyższej wiadomości wśród ludu, aby wybierającym się do Parany oszczędzić niezliczonych strat i zawodów.

— **Tajemnica wiecznej młodości.** Wyszczególniona na rzymskim kongresie najpiękniejszych kobiet, pani Lina Cavalleri, napisała w jednym z amerykańskich czasopism zajmujący artykuł o „tajemnicy wiecznej młodości”. Jako podstawę całej „tajemnicy”, stawia „ruchliwość duchową” i podaje jej przepisy. Człowiek — pisze — powinien starać się, mimo jakichkolwiek okoliczności życia, być wesołym, zachowywać myśl spokojną i pogodną. To są niezbędne powinności. A są i przepisy: nie trzeba się oddawać żadnym gwałtownym wzruszeniom, szczególnie unikać gniewu i nienawiści, strzedz się przed zawiścią i drobiazgową kłopotliwością.

Obok tych przepisów duchowych, daje p. Lina Cavalleri obszernie wypracowane przepisy, dotyczące życia cielesnego. Naprzód mówi o odżywianiu się, którego sposób zależy od wieku. W miarę lat, więc gdy się przekroczyło wiek średni, należy pokarm codziennie zmniejszać; po przyścisłu ciała do pełnego rozwoju, trzeba pokarm zmienić. P. Cavalleri sama zachowuje ściśle pewne przepisy, wyznacza je sobie już nawet na przyszłość. Ludzie dorośli powinni unikać pokarmów, zawierających dużo krochmału, bo one powodują wczesne zjawienie się objawów starości. Więc chleba trzeba jeść coraz mniej, z jarzyn wyłączać stopniowo kapustę, kartofole i groch, ograniczać się w potrawach mięsnych do cielęciny, młodej baraniny, drobiu i ryb, mało jeść wołowiny i baraniny — za to coraz więcej jaj i orzechów. Najcenniejsze, jako pokarm, pomarańcze. Dalej jabłka, lecz tylko gotowane. Na trzecim miejscu stawia p. Cavalleri winogrona, do nich dodaje figi, daktyle i banany. Ciekawe są jej uwagi o wartości napojów, jako środka młodości. Wina nie odrzuca wprawdzie, ale stanowczo radzi pić dużo wody. Tylko każe wodę dystylować, a potem, ażeby ją znów uczynić smaczną, dodać do niej nieco kwasu solnego.

Następują przepisy, dotyczące spania i wypoczynku. W miarę lat trzeba zmniejszać godzinę spania, tak samo, jak ilość pokarmu. Wypoczywanie zaś jest sztuka, której należy się nauczyć, zwłaszcza jeżeli się używa ćwiczeń fizycznych i innych zabaw. Trafnie pisze pani

Cavalieri, że z ciałem nie trzeba obchodzić się, jak z ubraniami, które się rzuca byle na krzesło: chodzi o to, ażeby systemowi nerwowemu, mięśniom i stawom dać możliwość należytego odprężania się. Słusznie też dodaje w końcu, że te i tym podobne przepisy ten tylko ściśle i wytrwale zachowa, kto starać się będzie przede wszystkim o ducha pogodę i wesołość,

SPRAWOZDANIE

Z dochodu, osiągniętego w dniu „Kwiatka“ 24 Września 1911 r. zarządzanego staraniem i na rzecz Towarzystw Patronatu Więziennego i Doma Zbrokowego w Łomży.

ZEBRANO:

Woreczki: Nr. 429, rb. 20 k. 57, Nr. 469 rb. 6 k. 98, Nr. 490 rb. 17 k. 58, Nr. 410 rb. 8 k. 84, Nr. 474 rb. 15 k. 60, Nr. 419 rb. 25 k. 70^{1/2}, Nr. 424 rb. 33 k. 25, Nr. 430 rb. 17 k. 25^{1/2}, Nr. 409 rb. 20 k. 87^{1/2}, Nr. 415 rb. 12 k. 9, Nr. 431 rb. 10 k. 94, Nr. 436 rb. 11 k. 86^{1/2}, Nr. 411 rb. 9 k. 24, Nr. 465 rb. 28 k. 75, Nr. 432 rb. 25 k. 30, Nr. 425 rb. 25 k. 39^{1/2}, Nr. 382 rb. 14 k. 52, Nr. 434 rb. 20 k. 15, Nr. 497 rb. 4 k. 88, Nr. 458 rb. 52 k. 77, Nr. 480 rb. 38 k. 9, Nr. 412 rb. 19 k. 69^{1/2}, Nr. 421 rb. 11 k. 9, Nr. 416 rb. 15 k. 87, Nr. 442 rb. 24 k. 3, Nr. 418 rb. 15 k. 6^{1/2}, Nr. 493 rb. 21 k. 34, Nr. 466 rb. 22 k. 48, Nr. 483 rb. 20 k. 23, Nr. 449 rb. 7 k. 39, Nr. 446 rb. 13 k. 43, Nr. 455 rb. 46 k. 87^{1/2}, Nr. 450 rb. 19 k. 24, Nr. 414 rb. 15 k. 63, Nr. 477 rb. 5 k. 98, Nr. 486 rb. 15 k. 51^{1/2}, Nr. 433 rb. 21 k. 81, Nr. 476 rb. 15 k. 64, Nr. 406 rb. 22 k. 86, Nr. 495 rb. 10 k. 95, Nr. 417 rb. 16 k. 60^{1/2}, Nr. 467 rb. 8 k. 18, Nr. 401 rb. 10 k. 9, Nr. 479 rb. 24 k. 73, Nr. 491 rb. 4 k. 27^{1/2}, Nr. 463 rb. 50 k. 61, Nr. 425 rb. 8 k. 43, Nr. 439 rb. 7 k. 19, Nr. 448 rb. 6 k. 25^{1/2}.

Stoliki: Nr. 1 rb. 18 k. 92, Nr. 2 rb. 39 k. 41, Nr. 3 rb. 50 k. 61, Nr. 4 rb. 40 k. 78^{1/2}, Nr. 5 rb. 22 k. 36.

Razem . . . rb. 1004 k. 4

WYDATKOWANO:

20000 sztuk kwiatków z opakowaniem rb. 143 k. —
108 worków z lejkami do zbierania
pieniędzy „ 27 k. 50
Wysłanie amyslnego do Warszawy
po kwiatki i worki i przywiezie-
nie tychże „ 15 „ —
Confetti 2 pady, koperty do tychże
z opakowaniem i dostarczeniem . . . 21 „ 41

Poczęstunek dla 2-eh orkiestr . . .	rb 16 k. —
Stażbie i robotnikom	„ 19 „ 60
Kwiaty i dekoracye do żywych obra- zów	„ 10 „ 48
Drak i rozlepianie afiszów	„ 7 „ 75
Depesze i drobne wydatki	„ 3 „ 20
Razem	rb. 263 k. 44

Zatem czysty dochód wynosił . . . rb. 740 k. 10

Sama powyższa podzieloną została w sposób następujący:

dla Szpitala św. Ducha w Łomży . . .	rb. 100,00
„ Szpitala żydowskiego	rb. 50,00
„ Patronatu więziennego	rb. 295,05
„ Doma Zarobkowego	rb. 295,05

Razem, jak wyżej . . . rb. 740,10

Składając sprawozdanie powyższe Komitet organizacyjny ma sobie za miły obowiązek wyrazić w imieniu obdarowanych Instytucji gorące podziękowanie wszystkim tym Pañom i Panom, w szczególności zaś wdzięcznym i niezmordowanym kwe-
starkom, którzy bądź do bezinteresowną pracą osobistą, bądź ofiarami, przyczynili się do osiągnięcia tak pomyślnego wyniku zabawy.

OT SOBIE TAK...

Korespondencja z Krynicy.

Krynica jest miejscem kąpielowem dla kobiet, jak Francenskae, bo tu leczą one rozmaite swe braki, których przecież nigdy im nie brak—nie tylko na ziemi łomżyńskiej, lecz i na całym świecie.

Jeżeli kobieta nie ma już żadnej dolegliwości, dla której mia-
łaby się udać do wód, to jednak znajdzi: w sobie coś takiego, na
co dobrą jest Krynica.

Dlatego to w Krynicy jest tyle kobiet w sezonie.

Są mężatki i wdowy są kobiety bez określonego stanu—ca-
ły kongres kobiet, państwo niewiast—sezonowe, ale niezaprzeczone.

Jeżeli znajdzie się tu i owdzie jakiś mężczyzna, albo imita-
cja mężczyzny, to przyjechał tu pewnie dla jakiejś kobiety—swojej
lub nie swojej, jako towarzysz, opiekun lub pomocnik.

Ztąd mężczyzn jest tu znikowo mało i wielkie zapotrzebo-
wanie na co zresztą wszystkie bawiące tu kobiety narzekają zew-
nie. Jedyna to kwestja, na którą godzą stę wszystkie kobiety jed-
nomyślnie na całej kuli ziemskiej.

A mężczyźni choć podług wyników ostatnich badań feminis-
tek dadzą się we wszystkim bardzo dobrze zastąpić przez kobiety,
przecież czasami bywają potrzebni, a nawet—powiedzmy otwarcie
—niezastąpieni. Ggy np. kobieta przywdzieje piękną suknię, to do-
brze jest pokazać się w niej innym kobietom. Jeszcze lepiej jest,
gdy te inne obserwują ją ze wszystkich stron. Najlepiej jest, gdy
one przy tej sposobności pozielenią z zawiści. Ale przecież to
wszystko nie jest tak dobrem jak to, gdy piękną tualetą zwraca się
uwagę mężczyzny, który pojedzie i wypowie kilka słów pochwały i
zachwytu dla tualety i tkwiącej w niej właścicielki. A takich nie-
odstępnych towarzyszy jest tu w tym roku bardzo niewiele.

Bajeczny sklep i wystawy sklepowe poradne, a kupujących, ba, bodaj targujących i oglądających niema. Można sobie wyobrazić sytuację.

Skarżą się więc słusznie na nudy w tym sezonie, na brak urozmaicenia w tem sezonowym królestwie niewiast, w którym podczas festynu kobieta obrzuca papierkami kobietę, nawet podczas pożaru ognie gaszą kobiety.

Kąpiele i woda mineralna oraz bajeczne powietrze skutują oraz więcej, wygląda się coraz lepiej, a tu nawet niema się komu pokazać.

Jest to cicha tragedia bez piątego aktu, męka bez bólu, oczekiwanie wieczne bez nadziei.

A gorzej jest na reunionach, gdzie każda para nóg męskich idzie na wagę złota. Obok braku przyrządów do gaszenia ognia, jest jednym z najnieznośniejszych, a zarząd zdrowoju zasłużyłby się wielce tutejszym kuracjuszkom, gdyby zamawiając nową sikawkę parową, zamówił jednocześnie ze dwa lub trzy wagony chłopców.

Lepiej zawczasu zapobiedz piekącej potrzebie, niż czekać na groźny wybuch niebezpieczeństwa.

LIST ZNALEZIONY.

„Kochana Przyjaciółko! Kozystam z tego, że teraz zaczyna się lekcja Arytmetyki, i że ja nic nie rozumiem co mówią przy desce, wienc piszę do Ciebie na wieś w klasie list. Bo muszę Tobie napisać, że po wakacjach to już i ja i Olek i Stasio jesteśmy w gimnazji, a niegłw handlućce ani nie na pensji, bo Mama muwi że teraz to znów do gimnazji trzeba posyłać, bo jusz było w gazetach ogłoszone że do polskich szkół nie warto wcale, a w gimnazji dzieci dobrze się nauczą i będą mieli prawa do wojska. Jusz jesień i wszystkie owoce dożyły jusz, choć mi niewiele z tego widzimy, bo Mama muwi że owoc jest tylko dla ludzi bogatych bo jest drogi. Zato na ulicy jest teraz niebezpiecznie bo i na rynku i w ogrodzie i w alei pod miastem ciągle pełno chłopcuł siedzi na drzewach albo rzuca na nie kamieniami żeby dostać kasztany z nich, i raz jakiś uderzył mię kamieniem w rękę, a drugi raz w takie miejsce, co się nie muwi. I było unas Święto Kwiatka i zabawa wielka wtedy, bo w ogrodzie były asz 3 orkiestry i jedna blisko drugiej grały razem, ale każda zupełnie inną rzecz, wienc i Halkę i Cygański wals odrazu. A pare tygodni przedtem byliśmy z mamą w lutni to tam tyż grali i mnie się podobało, i 2 panie pokazywały jedna wystawiała scene z panem, a druga potem muwiła o biednem dziecku co w ziemie skonało bez dachu. Aie to nie były żadne aktorki co za pieniądze pokazują, tylko darmo żeby nam było przyjemnie. Ale to było nie wszystkim, bo za nami jakieś dwie ciągle muwiły głośno że to wcale nie wesołe i im nie podoba się, i jak ta I-sza weszła na estradę, to jedna za nami zawołała na nią „czupiradło“, a jak druga weszła i zaczęła muwić, to te za nami powiedziały na nią że ma „ordynarnom gembe“, a ja się śmiałam, ale Mamie spać się strasznie chciało, chociaz mama muwi że zawsze na koncert do lutni pujdziemy, bo tam chodzi sama elegancka publiczność. Jeszcze jeden pan tyż muwił wiersze, ale on nawet nie miał wcale wonsuf, ani nic. Teraz w Łomży piekasz sobie coraz większą kamienicę buduje i nam daje coraz mniejsze bułki, i Łomża to jest jusz wielkie miasto, bo są słiczne sklepy, i dużo wielkich rynsztokuw pod oknami i na ulicy wielki smrut, ale jak się w jesieni wszystkie okna dobrze zamknie, to wtedy mamy w mieszkaniu trochę świeżego powietrza. Muj Tata na obiad tylk do domu z biura przychodzi, a jak się naje to zaraz idzie na miasto grać w karty, bo jest zdruł, a mama ciągle w domu robi awantury i jest trochę chora i wszystkim wymyśla i mnie tysz. O moja kochana przyjaciółko tak mi czasem jakoś smutno, że jusz myślę to napisać do „Wspólnej Pracy“. Wtedy dopiero ludzie się dowiedzą że ja jestem bardzo nieszczęśliwa, a nic nie wiem dlaczego, wienc tysz zdaje mi się że te ruzne rzeczy co do Ciebie i ruzne wiersze do gazety mogłabym pisać akurad. Ale jusz dzwonek i arytmetyka się kończy, wienc całuję Ciebie razy milion (1,0000).

Tfoja Lola.

Znalezione przeze mnie na ulicy list panny Loli przesyłam do Redakcji, może go „Wspólna Praca“ w myśl życzenia piszącej umieścić.

Z. E. D.

ECHA WYCIECZKI DO BIAŁOWIEŻY.

Wycieczkę naszą do Białowieży radbym opisać tak jak należy, ale z powodu przygodnych szpek, wypadnie stawić mi wiele kropek.—Z punktualności jesteśmy znani, a wienc—o szóstej słowem związani—wszyscy na osmą gotowi byli i „trajkotasem“ w drogę ruszyli, Wycieczka była dla przyjemności—dla chciwych wrażeń, rozkosznej jazdy, więc „trajkot“ włókł się, aż brały mdłości, a przytem brzczał, że prawie każdy z nas musiał dłońią zatykać uszy, w strachu by łoskot ten nie ogłuszył. Tak włókł się szelma samochodzisko, że z wielką biedą na stanowisko w dwaście godzin nas przyholował! Och, jakże jazda tą ufetowała! Wewnątrz zgniecion, jak w beczie śledzie, podparzali nogi, siedzenia... Byli już bliżcy prawie omdlenia—więc zardzościli tym co na przedzie. Niektóre panny wyjazd tak raany... (W tym miejscu rekopis został uszkodzony) Do Mazowiecka kiedy przybyto, tu segregację nówek odbyto: jednym w ciasności tej poplątały, drugim od jazdy znów podretwiały, że trudno było naszej publice z tego „trajkota“ zejść na ulicę. Gdy przy cukierni się zatrzymano wszystkim herbatę podać kazano. Do bramy biegly panie, i panienki, aby poprawić bluzki, sukienki... A gdy na miejsce przybyto każdy udawał, zucha, nibyto. Tylko jakaś zmora czepliła się asesora, że pocziwy biedaczysko, był omdlenia prawie blisko! Zato pan profesor szkoły był uprzejmy i wesoły—rzucił oko paniom mile, uprzyjemniał jak mógł chwile... Wręcz przeciwnie przełożona—była jakoś rozartagniona, bardzo blade miała lica... czy nie z winy to—księżyc? Coś nie tego... i sędzina, swą figurkę wciąż wypręza, pewnie przyszła ta godzina, w której tęskni się do meza... A botanik wciąż z doktorem, chociaż wygląd ma spokojny, czy to rano, czy wieczorem o rośliny toczy wojny. Gdy na żubra poszli w knieje, pan botanik (też ochota)—po kwiateczki polazł w błota i, jak Faun, w głos się śmieje... Zaś redaktor dość poważnie—dał dowody swego meztwa—bez szemrania i przekleństwa w samochodzie przeniósł łaźnie. Wprawdzie nie był rezolutny, bez żadnego poruszenia, siedział cicho, jakiś smutny—tak jak kogut bez grzebienia... Coś asesorowi w nocy nie kleją się do snu oczy, więc wstał z łóżka, skrzyknął drzwiami: gdy się znalazł za wrotami, zoczył światło w drugiej chacie... i już tam go państwo macie. Na szczęśliwą trafił chwilę—białowieśka miał idylę: hoze dziewczce jasnowłose, stało bez... trzewików bosc; muskularne, jędrne—wiecie—jakby było żubra dziecic! I z przejęciem na kolanie urzędowało polowanie... Ze asesór na to chętny, by niestracić nic z negliza, mając widok tak ponętny, twarz do samej szyby zbliża, i tak mocno nos przyciska, że pod parciem szyba pryska! Więc jął zmiatać rozżalony, że nie widział drugiej strony. W tem ktoś krzyknął: „asesorze!—Więc to był sen? a myślałem... Następnie cały stracono dzionek, żeby zobaczyć żubra ogonek—bo pono w krzakach coś tam zoczyli, lecz podział zdań był na dwie połowy: jedni że żubra, mocno twierdzili, drudzy, że był to ogonek krowy... I spor ten do dziś nie zakończony: gdy do cukierni przyjdą na kawę rzeczniczy jednej i drugiej strony—o ten ogonek wszczynają wrzawę!...

Jeden z wycieczkowiczów.



Dowiadujemy się, że Przedstawienie Amatorskie, ze względu na znaczne koszty i w celu popularyzacji rzeczy o wysokiej wartości moralnej i artystycznej, zostanie powtórzone po cenach niższych w Po niedziątek dnia 9 Października r. b.

Odpowiedź „Narodowi“.

— Nie przesądzać jaką wogóle ma być etyka dziennikarska — na czym ona właściwie powinna polegać, uważamy za wskazane, z powodu ironicznej wzmianki „Narodu“ (226), pośrednio i nas dotyczącej, wypowiedzieć pogląd swój na sprawę przedruków.

Przedewszystkiem wolimy dobry przedruk, jak lichę pracę oryginalną. Pozatym artykuły publicystyczne uważamy za własność czytającego ogółu. Każdemu ide-

jowemu wydawnictwu przedewszystkiem powinno chodzić o to, aby myśl dobra, pożyteczna, stanowiąca treść danego artykułu, rozeszła się jaknajszerszej, bez względu na to, jakim szyldzikiem jest przyozdobiona. W myśl tej zasady „Wspólna Praca“ nigdy nie reagowała na indentyczne, jak to miało miejsce w danym wypadku z artykułem „Narodu“, postępowanie z jej artykułami. Przeciwnie, byliśmy bardzo radzi, że tym sposobem służymy dobrej sprawie, chociażby pod szyldem innego pisma.

Redakcja.

Przyjechała tylko na kilka dni współwłaścicielka warszawskiej firmy „Dzuljano“ i poleca:

OSTATNIEGO FASONU KAPELUSZE,

GORSETY i inne przedmioty damskiej konfekcji.

Hotel Rembielin № 2.



Najlepsze i najpraktyczniejsze są

PATHEFONY

ponieważ grają bez igieł, wieczną kulką szafirową, głośno, czysto i naturalnie.

NAJNOWSZE MODELE NA ROK 1911.

Najbogatszy repertuar płyt polskich i zagranicznych.

Skład i przedstawicielstwo na
ŁOMŻĘ i okolicę

A. Mączyński w Łomży

ulica Długa, d. Narolewskiego.

Główny Przedstawiciel na Kró-
lestwo Polskie

Adam Klimkiewicz

Warszawa, Wierzbowa № 2.

Za gotówkę i na raty.

Hotel Bristol

I. Szemiawicza

w Łomży, przy ul. Giełczyńskiej, w pobliżu Kościoła
Farnego, Kasy Gubernialnej i Sądu Okręgowego
z elegancko urządzonej numerami i z wszelkie-
mi wygodami.

— Ceny umiarkowane. —

Przy hotelu obszerne podwórze, wozownie i stajnie.

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH
Edmunda Suchcickiego,

posiadający na składzie wielki wybór materiałów
jesiennych i zimowych. Wykonuje wszelkie obsta-
lunki po cenach niższych.

Magazyn jest prowadzony pod kierunkiem doświadcz-
nego krojczego.

ZDOLNA SZWACZKA

poszukuje zajęcia panny służącej, na miejscu lub
na wjazd.

Adres w Redakcji.